Rok VII. Kwiecień 1890. Nr. 10.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec
1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki,
do Ameryki ½ dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu

Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 9, z r. b. str. 531.

ROZDZIAŁ XXVI.

Jak Święty Franciszek nawrócił trzech morderców, którzy wstąpili do jego zakonu. O cudownem widzeniu, jakie miał jeden z nich i jak następnie stał się wielce świątobliwym bratem.

Dnia pewnego św. Franciszek udając się przez pustynię Borgo, do Bożego grobu, około zamku, przezwanego Monte Casale, spotkał młodzieńca szlachetnego, karmionego łakotkami, który zbliżywszy się do niego, rzekł: „Ojcze, pragnę dusznie wstąpić do twojego Zakonu.“ Na co Święty odpowie-

dział: „Jesteś młody, delikatny, wysokiego urodzenia, nie będziesz zatém mógł znieść ubóstwa, na jakie ślubujemy, ani twardego życia, do którego się zniewalamy.“

— Jakto, zawołał z żywością szlachetny młodzian, alboż nie jestem takim samym, jak wy człowiekiem? Jeżeli wy znosicie taki rodzaj życia, dlaczegóżbym i ja, przy łasce Jezusa Chrystusa, także podobnego życia nie był w stanie prowadzić?

Odpowiedź niezmiernie podobała się świętemu Franciszkowi; pobłogosławił młodzieńca, przyjął go niebawem do grona Zakonu, jako brata, i nadał mu imię Anioła, a młody zakonnik, w niedługim czasie po przyjęciu, takie zrobił postępy, że Święty uznał go godnym przeznaczenia na gwardyjana w Monte-Casale.

Około tego czasu, trzech łotrów pustoszyło okolicę nieustannémi napadami. Pojawili się oni nawet jednego dnia w Monte-Casale, domagając się od brata Anioła pożywienia. Gwardyjan przyjął ich szorstko, mówiąc:

— Łotry! Mordercy bez serca! Czyliż wam nie dosyć, że wydzieracie innym owoce pracy, zdobyte w pocie czoła? jeszcze przyszliście żądać jałmużny od sług bożych! Nikczemnicy, nie szanujący ani ludzi, ani Boga-Stworzyciela, nie zasługują, aby ich

ziemia nosiła. Odejdźcie stąd, i niech oczy moje nie widzą was tutaj więcéj!

Przemowa ta mocno oburzyła złoczyńców; odeszli zagniéwani.

W téj chwili wszedł św. Franciszek z towarzyszem, niosąc sakwę z chlebem i wino. uproszone przez niego, jako datek miłosierny. Gwardyjan opowiedział mu w jaki sosób przyjął trzech złoczyńców. Ale Święty począł mu wyrzucać, że zbyt okrutnie postąpił z témi nieszczęśliwémi. Nie gorzkiémi słowy, ale słodyczą nawraca się grzésznika do Pana Boga, i nasz Mistrz Jezus Chrystus, którego zasady wypełniać zobowiązaliśmy się, wypowiedział wyraźnie w Ewangielii, że nie ci, którzy są zdrowi, ale chorzy potrzebują lékarza; powiedział nadto, że: nie przyszedł do sprawiedliwych, lecz do grzészników, ażeby ich nakłonić do pokuty, i dlatego zasiadał często z nimi do wspólnego stołu. Otóż tedy, dodał Święty, ponieważ zgrzészyłeś przeciw miłosierdziu i św. Ewangielii, w imię zaprzysiężonego posłuszeństwa, nakazuję ci wziąć tę sakwę z chlebem, i to wino, udać się w góry i dopóty przebiegać wzgórza i doliny, dopóki nie odszukasz tych złoczyńców, i nie dasz im chleba i wina. Nadto: uderzysz czołem przed nimi; będziesz bła-

gał o przebaczenie, i imieniem moim zaklniesz ich, aby wyrzekli się swego zbrodniczego rzemiosła, aby żyli w bojaźni Bożéj i czcili Boga, nie obrażając Go swémi czynami. Powiész im, że jeżeli posłuchają mojéj rady, przyrzekam zaopatrywać ich w każdéj potrzebie i dostarczać tego wszystkiego, co jest konieczne dla ich istnienia. Wypełniwszy te zlecenia, powrócisz do klasztoru, zachowując nadal pokorę.

Gwardyjan odszedł, a św. Franciszek począł modlić się, błagając Pana Boga, aby poruszył serca trzech złoczyńców i nawrócił ich do skruchy i pokuty. Tymczasem brat Anioł wkrótce się z nimi spotkał, dał im chléb i wino, i wypełnił wszystko, do czego się zobowiązał. Jakoż objawiła się łaska Boża, bo oto w chwili, kiedy zasiedli do spożycia przysłanéj im jałmużny przez Świętego, wszyscy jednogłośnie zawołali: „Biada nam, nędznym grzésznikom!“ Niestety, dodał jeden z nich, jakaż okropna kara czeka nas w piekle za to życie, spędzone na kradzieży, na bójkach, na zadawaniu kalectw, a nawet śmierci naszym bliźnim. Pomimo tylu zbrodni, tylu okrucieństw, nie odczuwamy przecież ani wyrzutów sumienia, ani nie lękamy się Pana Boga. Ten święty brat, za kilka słów gorzkich, wypowiedzianych słusznie, szuka nas i błaga pokornie o prze-

baczenie winy; co większa: przynosi nam chléb i wino od świątobliwego Ojca, i zapewnia o jego dla nas szczodrobliwości. O zaprawdę! ci ludzie są świętémi braćmi bożémi, im to przeznaczony raj w Niebie, a dla nas, dzieci wiecznéj zatraty, zgotowane kary w piekle; codziennie zbliżamy się do zguby i wątpić nawet przychodzi, czy kiedykolwiek, po tylu zbrodniach, spłynie na nas łaska Pana Boga.

Takie słowa wypowiedział jeden ze złoczyńców, a inni dodali:

„Tak, wszystko, co mówisz, jest prawdą, lecz cóż czynić obecnie?“

Chodźmy i odnajdźmy św. Franciszka, mówi jeden z nich, a jeżeli zrobi nam nadzieję, że możemy jeszcze doznać miłosierdzia od Pana Boga za nasze grzéchy, uczyńmy co nam każe i starajmy się wydobyć dusze nasze z mąk piekielnych.

Propozycyja została przyjętą; wszyscy trzej udali się do Świętego, aby mu wypowiedzieć te słowa: „Ojcze, grzéchy nasze są tak liczne, że nie śmiemy odwołać się do miłosierdzia Pana Boga; lecz jeżeli sądzisz, że możemy mieć jeszcze jaką nadzieję, powiedz: co czynić powinniśmy, bo oto jesteśmy gotowi żałować i pokutować za nasze przewinienia.“

Św. Franciszek przyjął skruszonych ża-

lem grzésznikòw z miłością i łagodnością; zachęcał ich do wytrwania, stawiając rozmaite przykłady, zapewniał o miłosierdziu Bożém i przyrzekł je wyjednać. Przypomniał im, że to miłosierdzie jest bez granic, i że przenosi ono wszelkie grzéchy, nawet największe, swoim rozmiarem, jak powiedziano w Ewangielii świętéj. Nakoniec dodał, mówiąc słowami św. Pawła: „Błogosławionèm jest przyjście Jezusa Chrystusa dla odkupienia grzeehów świata“

Wyrazy te stanowczo zdecydowały trzech złoczyńców, którzy postanowili wyprzysiądz się szatana i odmienić życie. Święty przyjął ich do zakonu, gdzie poddani zostali bardzo surowéj pokucie. Dwaj z nich umarli wkrótce po zupełném nawróceniu i przyjęci są do Raju. Trzeci zaś, pamiętając na swe grzéchy, obok umartwienia ciała, nie rachując w to postu, który obserwował zarówno z innymi braćmi, dobrowolnie przez lat piętnaście, po trzy dni w tygodniu żywił się tylko chlebem i wodą, a nadto chodził zawsze boso, nosił tylko jedne t u n i k ę*), i nie spał nigdy po Jutrzni.

---

*) Pod wyrazem t u n i k a. rozumié się habit z kapturem. Reguła zakonu pozwalała miéć i drugą tunikę bez kaptura. ale wielu zakonników nie nosiło jéj, dla większego umartwienia. Patrz: P. Chalippe, ks. I i V.

Około tego czasu, św. Franciszek spoczął snem błogosławionych, a ów brat i nadal prowadził takie samo surowe życie. W kilka lat później, dnia jednego, po Jutrzni, uczuł wielką potrzebę snu, tak, że nie podobna mu było czuwać jak zwykle, ani wypowiedzieć kazania. Udał się tedy na spoczynek, jak inni bracia. Zaledwo jednak dotknął się łoża, czuje, że jest porwanym i przeniesiony duchem na bardzo wysoką górę. U stóp tej góry, znajdowała się przepaść nadzwyczajnej głębokości, najeżona złomkami skalistemi; we wnętrzu zaś widać było wypukłości i wzniesienia. Widok tej otchłani przejmował zimnym dreszczem, ścinał krew w żyłach. Tam właśnie Anioł zaniósł brata i zepchnął go gwałtownie na dół. Nieszczęśliwy spadając, staczał się ze skały na skałę, odbijał od złomów i wreszcie znalazł się w głębi przepaści, potłuczony, rozczłonkowany. Zdawało się mu jednak, że kiedy w tym stanie rozciągnięty leżał na dnie otchłani, przewodnik rzekł do niego: „Powstań, albowiem masz przebiedz jeszcze daleko dłuższą drogę.“ A on odpowiedział: Jesteś okrutny, widzisz, że w tym wypadku prawie wyzionąłem ducha, a ty mi wstawać każesz. Wówczas Anioł zbliżył się do niego, i dotknąwszy się, przywrócił mu całość człon-

ków i zupełnie uzdrowił. Potém wskazał mu olbrzymią płaszczyznę, pokrytą cierniami, głogami, kamieniami kończastemi i ostro pociętémi, mówiąc: Obecnie musisz przebiedz bosą nogą całą tę przestrzeń, jak długa. Na samym końcu zobaczysz piec rozpalony do czerwoności, w który wejdziesz. Brat przymuszony był usłuchać, a kiedy przebył całą płaszczyznę, przygnieciony smutkiem i zdjęty bólem, rzekł Anioł: „Teraz wejdź do pieca, wejdź, bo tak trzeba.“ „Niestety! zawołał brat, jakże jestem nieszczęśliwym, mając cię za przewodnika; widzisz, że po téj okropnéj przeprawie, ledwie żyję, że duch rwie się we mnie, a ty żądasz, abym jeszcze wszedł do pieca; — więc tam dopiéro ofiarujesz mi wypoczynek?“ Następnie, podniósłszy oczy, spostrzegł w około pieca nieprzeliczoną mnogość szatanów, a skoro wachał się jeszcze, duchy piekielne zaczęły go popychać widłami, jakiemi były uzbrojone. Wszedłszy, ujrzał człowieka, który miał mu być towarzyszem, a płomienie pożérały go.

— Nieszczęśliwy, — rzecze, jakim sposobem dostałeś się do tego pieca?

— Postąp nieco daléj — odpowiada, a znajdziesz moję małżonkę, dawniejszą twoję towarzyszkę, ona ci wyjaśni przyczynę naszego potępienia. Brat postąpił i widzi ko-

bietę, otoczoną płomieniem i zamkniętą w korcu, palącym się, i mówi do niej: „O nieszczęsna towarzyszko, jakaż to jest przyczyna mąk waszych?“ Niewiasta odpowiada: „W czasie wielkiego głodu, przepowiedzianego przez św. Franciszka, oszukiwaliśmy na miarze przy sprzedaży zboża i innego ziarna; dlatego właśnie goreję obecnie, wtłoczona szczelnie w korzec do mierzenia.“

Wtedy Anioł, prowadzący brata, wypchnął go z pieca, mówiąc: „Przed tobą jeszcze straszna podróż, przygotuj się.“ Okrutny przewodniku, odpowiada brat z jękiem, nie masz dla mnie żadnego współczucia; widzisz, że jestem strawiony prawie ogniem, a żądasz, abym odbył podróż niebezpieczną. Anioł go dotknął i uleczył, przywróciwszy mu siłę i dzielność. Wówczas poprowadził go do mostu, przez który nie mógłby przejść bez nadzwyczajnego niebezpieczeństwa. Był on niezmiernie wątły, prosty i bez żadnego oparcia; dołem płynęła przerażająco bystra rzeka; napełniały ją węże, smoki, skorpiony a wydawała zabijający odór. Anioł, zwracając się do brata, mówi:

— Przechodź przez most; idź, tak potrzeba. — Ach! woła brat, jakimże sposobem przejdę bez wpadnięcia w wodę? — Chodź ze mną, odpowiada Anioł, staw tam nogę, gdzie i ja stawiam, a tym sposobem przej-

dziesz i unikniesz niebezpieczeństwa. Brat postępuje za przewodnikiem aż do środka mostu, lecz tu nagle Anioł rozwija skrzydła i odlatuje na górę niezmiernie wysoką, w znacznéj od mostu odległości. Brat ściga go wzrokiem. Wtedy, pozostawszy sam, bez przewodnika, widząc na powierzchni rzeki gromadę straszliwych potworów, których łby wystają po nad wodą, i ich paszcze rozwarte, gotowe go pochłonąć, nie wié co czynić, zdejmuje go trwoga, która podwaja jeszcze niemożność ani postąpienia naprzód, ani cofnięcia się. W tym okropnym stanie czuje, że jedyny ratunek w Panu Bogu: uderza więc czołem, chwyta most w ramiona, i zaléwając się łzami, poleca się całém sercem Panu Bogu, błagając, aby, przez najświętsze swe miłosierdzie, pośpieszył mu z pomocą. Skoro ukończył modlitwę, zda mu się, że oto przyczepione ma skrzydła i oczekuje pełen niewypowiedzianéj radości, aby stały się one tak silne, iżby mógł wzlecieć aż do swego Anioła; lecz, w nadmiarze niecierpliwości, zrywa się do lotu, że jednak skrzydła nie były jeszcze dość silne, spada na most i skrzydła też opadają. Na nowo tedy, trzymając się mostu, poleca się Panu Bogu, a po téj modlitwie wydaje mu się, że dostał skrzydeł; jak poprzednio usiłuje wzlecieć, zanim skrzydła przybrały od-

powiednie rozmiary, i powtórnie spada na most, a skrzydła odpadają. Widząc, że ten pośpiech jest przyczyną jego upadku, mówi sam do siebie: Najniezawodniéj, jeżeli po raz trzeci przyrosną mi skrzydła, będę oczekiwał, dopóki nie dojdą do rozmiarów, potrzebnych do mojego lotu; nie chcę więcéj narażać się na spadnięcie. W téj saméj chwili czuje, jak dostaje skrzydła, i tym razem czeka, aż dosięgły właściwych rozmiarów, czeka tak długo, że zdawało mu się, iż od piérwszego poczucia skrzydeł, aż do obecnéj chwili, upłynęło co najmniéj sto pięćdziesiąt lat. Wzlata więc nareszcie, z wytężeniem wszystkich sił szybuje w powietrzu i przybywa na górę, na któréj znajdował się jego przewodnik.

Wchodzi do pałacu, i puka. Kto tam? pyta odźwierny. — Jestem braciszek, odpowiada podróżny. — Zaczekaj, mówi odźwierny, pójdę poszukam św. Franciszka. Zobaczymy, czy się on zna. I odchodzi natychmiast. Czekając na jego powrót, brat podziwia cudowne mury pałacu; były one przezroczyste i jasności tak przejrzystéj, że łatwo było dostrzedz chóry świętych, jakie się tam znajdowały, i wszystko to, co się działo w całym obrębie. Jeszcze je podziwia z zachwytem, gdy pojawiają się przed nim: Św. Franciszek, brat Bernard, brat

Egidyjusz, inni, święci i święte tego samego co i on powołania, tej samej reguły zakonnej, a była ich mnogość nieprzeliczona.

Św. Franciszek mówi do odźwiernego: Puść go, ten brat należy do naszych. Zaledwie dostał się do wnętrza, gdy odczuwa w swej duszy jakąś słodką pociechę, tak, że prawie zapomina o przykrościach doznanych, o tem, co niedawno przebył i przecierpiał. Święty sam go prowadzi, a brat nie przestaje zachwycać się cudami tego niebiańskiego przybytku; potem mówi do niego Święty: Mój synu, trzeba żebyś wrócił na ziemię; pozostaniesz tam jeszcze przez sześć dni, podczas których będziesz się przygotowywał z wielką starannością i żarliwością, a siódmego dnia ja sam przyjdę po ciebie i wprowadzę cię do mieszkania szczęśliwych i błogosławionych niebian.

Święty wówczas był okryty płaszczem cudownej piękności, otoczony gwiazdami lśniącemi, jak wspaniałe brylanty, a jego blizny, podobne do pięciu gwiazd, roztaczały dokoła blask oślepiający, tak, że od niego jaśniał cały pałac, niby morze światła. Brat Bernard miał równie na głowie koronę gwiaździstą, a brata Egidego otaczała boska jasność. Brat widział jeszcze tłum

innych świętych zakonników, których nie znał na ziemi. Nakoniec, pożegnany przez św. Franciszka, powrócił na dalszy pobyt między śmiertelnych, nie bez żywego żalu.

Już bracia dzwonili na Prymę, gdy nareszcie zbudził się, odzyskawszy przytomność. Tak tedy, jakkolwiek zdawało mu się, że te tajemnicze widzenie trwało długie lata, miało ono miejsce jedynie w czasie od Jutrzni, aż do obecnej chwili. Opowiedział Gwardyjanowi wszystko, czego doznał. Nareszcie, po upływie dni sześciu, dostał gorączki i z nadejściem ostatniego, siódmego dnia, św. Franciszek, wierny danej obietnicy, przybył do niego w towarzystwie licznych bardzo świętych, i poprowadził go do królestwa szczęśliwości wiecznej.

ROZDZIAŁ XXVII.

Jak Święty Franciszek nawrócił w Bolonii dwóch studentów, którzy wstąpili do jego zakonu. Jak następnie oswobodził jednego z nich od wielkiego pokuszenia.

Pewnego dnia, kiedy św. Franciszek przybył do Bolonii, wszyscy mieszkańcy zbiegli się, aby go widzieć, a tłum, postępujący krok w krok za nim, był tak olbrzymi, że

na placu, na którym zatrzymał się Święty, rozlał się niby morze niezmierzone głów. Tu, św. Franciszek otoczony nieprzeliczoném mnóstwem mężczyzn, kobiet i studentów, wszedł na niewielki pagórek i począł opowiadać to, czém go natchnął Duch święty. W chwili téj Święty mówił z takiém cudownem namaszczeniem, że zdawało się, jakoby wyrazy jego nie wychodziły z ust człowieka, ale płynęły z ust Anioła; były one jak groty, jak strzały przenikające serca tych, którzy go słuchali. Mnóstwo téż osób zostało nawróconych. W téj liczbie znalazło się dwóch studentów z Marchii Ankońskiéj: jeden nazywał się Pellegrino, drugi Rinieri. Doznali oni prawdziwéj łaski nieba, słuchając mowy Świętego: jakoż, po ukończeniu kazania, poszli do niego z oświadczeniem, że pragną całkowicie wyrzec się świata i wstąpić do zakonu. Wiedząc tedy z objawienia, że to sam Pan Bóg przysłał ich do niego, i że powinni poświęcić się temu zakonowi, a przytém widząc wielką żarliwość, jaką byli ożywieni, Św. Franciszek przyjął obu z wielką radością, i rzekł: Pellegrino, ty pójdziesz drogą pokory, a ty, bracie Rinieri, poświęcisz się usłudze zakonnikom. Nasi bracia okazali się wiernymi swoim obowiązkom. Brat Pellegrino, jakkolwiek znakomity uczony i biegły w prawie

kanoniczném, odmówił stanowczo tytułu kleryka i żył w pokorze, jako prosty laik.

Z czasem na drodze cnoty doszedł do takiéj doskonałości, że brat Bernard, pierwszy towarzysz świętego Franciszka, wyrażał się o nim, jako o bracie najdoskonalszym na świecie. Nakoniec, słynąc wszelkiémi cnotami, przeniósł się do życia wiecznéj szczęśliwości, dokonawszy wielkiéj liczby cudów, które powtarzały się jeszcze po jego śmierci. A i brat Rinieri, zawsze wierny usługom zakonników, spełniał swe obowiązki z należnym szacunkiem, prowadził również święte życie, pełne pobożnéj pokory, zaszczycając się zaufaniem błogosławionego Ojca, który powierzał mu wiele tajemnic. Późniéj, zostawszy rządcą prowincyi Marchii Ankońskiéj, długo rządził nią umiejętnie i przezornie w spokoju; następnie jednak z dopuszczenia bożego uległ pokusie, która zamąciła spokój jego duszy; jakoż popadł w smutek i zwątpienie. Dzień i noc usiłował on zapanować nad pokusą, już to siłą postu, już umartwienia, lejąc łzy i oddając się modlitwie, ale wszelkie usiłowania okazały się daremnémi. Często myśl, że go Pan Pan Bóg opuścił, sprowadzała do jego duszy bezgraniczną rozpacz.

Pragnąc doświadczyć ostatniego środka dla oswobodzenia się od tak bolesnego stanu,

postanowił udać się do św. Franciszka. Jeżeli mnie przyjmie z dobrocią i tą poufałością serdeczną, jaka mu jest właściwa, uwierzę, że Pan Bóg nareszcie ulitował się nad moją duszą; jeżeli przeciwnie, będzie to widomy znak, że mię Bóg opuścił. Brat Rinieri zatém udał się do Świętego, którego znalazł właśnie w pałacu biskupa asyskiego, mocno chorego. W chwili, kiedy wybiérał się w tę podróż, święty Franciszek przez objawienie powiadomiony został o okolicznościach tego pokuszenia; wiedział téż o jego uczuciach, o jego postanowieniu i o kroku, jaki uczynić zamierzał do Świętego. Wnet téż przywołał brata Leona i brata Masseo, którym oświadczył: Idźcie naprzeciwko mojego ukochanego syna brata Rinieri, ucałujcie go mojém imieniem i zapewnijcie, że ze wszystkich braci naszego Zakonu, on jeden jest tym, który posiada moją wyłączną i jedyną miłość. Bracia odjechali, a spotkawszy brata Rinierego, ucałowali go czule, powtarzając słowa świętego Franciszka. Od téj chwili brat uczuł, jak duszę jego napełnia taka pociecha i taka słodycz, że nie posiadał się z radości; złożył tedy dzięki Panu Bogu całém sercem i udał się do swego Świętego Ojca. Wtedy św. Franciszek, uprzedzony o jego przybyciu, jakkolwiek bardzo chory, powstal z łóżka,

poszedł na jego spotkanie i ucałowawszy go serdecznie, rzekł: Mój synu, mój drogi bracie Rinieri, o tak! ze wszystkich braci Zakonu, ty jesteś tym, którego kocham miłością wyjątkową. Potém uczyniwszy krzyż na jego czole, złożył na niém pocałunek, i dodał: Mój najukochańszy synu! dla powiększenia twych zasług, Pan Bóg dopuścił na ciebie tę pokusę; jeżeli ona jednak jest dla ciebie trudnym do zniesienia ciężarem, bądź od niéj zwolniony. I o cudzie! zaledwie Święty wypowiedział te wyrazy, gdy wnet znikły wszelkie ślady pokusy, a brat Rinieri doznał słodkiéj pociechy.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Brat Bernard wpada w zachwyt i pozostaje pod jego wpływem od Jutrzni aż do Nony, obcy wszelkim zewnętrznym wrażeniom.

Bogu podoba się obsypywać łaskami i mnożyć je nieustannie tym, którzy wykonywują ubóstwo ewangieliczne i którzy, przez miłość dla Chrystusa Pana, zrzekają się świata. Życie brata Bernarda jest je-

dnym z uderzających w tym względzie przykładów. Od chwili obleczenia habitu św. Franciszka, brat ten bardzo często czuł się porwanym ku Panu Bogu, a to medytacyją o rzeczach niebieskich.

Pewnego dnia, słuchając Mszy św., tak się zagłębił w boskie tajemnice, z takim zachwytem myślał o Panu Bogu, tak był pogrążony w medytacyi, że w chwili podniesienia Ciała Jezusa Chrystusa, wcale tego nie zauważył i nietylko nie ukląkł, ale nawet nie opuścił kaptura, jak inni. W tym stanie trwającego ciągle zachwytu, pozostał nieruchomy, z okiem, postawionem w słup, przez cały czas od Jutrzni aż do Nony. Wreszcie, odzyskawszy przytomność umysłu, począł przebiegać klasztor, wołając głosem, nacechowanym uwielbieniem: O bracia! bracia! bracia! Choćby przyrzeczono w nagrodę wspaniały pałac, cały zapełniony złotem, temu, któryby podjął się dźwigać ten wielki ciężar, to jestem pewnym, że niktby się nie znalazł taki, ktoby dźwigając go, nie uważał się za szczęśliwego!

On też przez przeciąg lat 15-tu tak był zajęty tym skarbem niebieskim, że i oczy i serce zwracał jedynie do Pana Boga; pomimo to, zachował zwyczaj przy stole, że oddawał naprzeciwko niego siedzącemu

potrawy, dotknąwszy ich zaledwie ustami; twierdził bowiem, że wstrzemięźliwość nie na tém właściwie polega, aby się pozbawiać tego, co jest przyjemnném dla smaku, ale polega na ograniczeniu się w używaniu. Brat Bernard przytém był obdarzony rozumem tak jasnym i przenikliwym, że bracia najrozsądniejsi i najmądrzejsi odwoływali się do niego w rozwiązywaniu najzawilszych kwestyj, i wyjaśniania najtrudniejszych do zrozumienia ustępów z Pisma św. Ponieważ duch jego zupełnie był obcy temu wszystkiemu, co się nazywa ziemskiém, przeto, na podobieństwo swobodnego ptaka, wzlatywał, unosił się, przez kontemplacyją aż w chmury, do obłoków. Widziano go też przez 20, a nawet 30 dni na szczycie wysokiéj góry, gdzie żył rozpamiętywaniem niebiańskich przedmiotów. To też brat Egidy, czyniąc alluzyją do wzniosłéj téj ekstazy, rzekł do niego, że przywileje, jakie zostały mu zapewnione, nieznane są innym ludziom.

Swięty Franciszek pełen uwielbienia dla łask, jakiémi Pan Bóg widocznie raczył darzyć owego brata, często z nim przestawał i wielokrotnie też widziano ich obu, w nocy, w lesie, pełnych zachwytu, rozmawiających o rzeczach Boskich.

ROZDZIAŁ XXIX.

Jak szatan kilka razy ukazał się bratu Rufinowi, pod wizerunkiem Jezusa Chrystusa na Krzyżu, oświadczając, że wszystko dobre, jakie zrobił, nie przyniesie najmniejszego użytku, gdyż on nie należy do liczby wybranych, i jak święty Franciszek, znając tę pokusę z objawienia, dał do zrozumienia bratu Rufinowi, że popadł w błąd, dając posłuch namowom i podszeptom szałbierczego ducha.

Brat Rufin, jeden ze znakomitszych obywateli asyskich, wysoce świątobliwy i towarzysz świętego Franciszka przez niejakiś czas pracował, wiedziony wewnętrzną pokusą, nad rozwiązaniem kwestyi zbawienia. Był też smutny i bliski melancholii, gdyż szatan oznajmił mu, że jest potępiony i wyłączony z liczby przeznaczonych do zbawienia wiecznego, i że wszystko dobre, jakie czynił w Zakonie, będzie bez użytku, zatracone. Kuszenie trwało przez kilka dni, i brat, nie śmiejąc zwierzyć się z tém św. Franciszkowi, doznawał prześladowania podczas modlitwy, a nawet czasu postu. Wróg postanowił jeszcze zdwoić jego smutek, niezadowolony

jego torturą wewnętrzną, a to przez zewnętrzne i fałszywe widziadła. Pewnego dnia ukazał się mu pod wizerunkiem Jezusa Chrystusa na krzyżu, i rzekł do niego: Bracie Rufinie! dlaczego się trapisz umartwieniami ciała i modlitwami? Jesteś wykluczony z liczby przeznaczonych do zbawienia, a możesz mi śmiało wierzyć, bo ja znam tych wybranych. Co się tyczy syna Piotra Bernardoniego, nie słuchaj go, jeżeli cię będzie przeciwnie upewniał; nie pytaj się go o ten przedmiot, gdyż ani on, ani inni nie są w stanie dać ci stosownéj odpowiedzi: mnie tylko, który jestem synem Boga, znane są te tajemnice. Mówię ci tedy, a bądź pewnym, iż tak jest jak mówię, że należysz do liczby potępionych i wiedz, że syn Piotra Bernardoni, twój ojciec i sam Bernardoni są potępieni, i że każdy, idący w ślady świętego Franciszka, jest w błędzie. Na te słowa, brat Rufin uczuł się tak zgnębionym i zaciemnionym na umyśle przez księcia ciemności, że się wyrzekł znajomości i przyjaźni, jaką czuł dla Świętego, i nie myślał téż wcale o odkryciu mu stanu swéj duszy. Lecz to, co było ukrytém, objawionèm zostało przez Ducha bożego. Święty Franciszek, widząc niebezpieczeństwo, w jakiem znajdował się brat Rufin, kazał go

przywołać przez brata Masseo. „A cóż ja tam będę robił z bratem Franciszkiem odparł brat pogardliwie, daj mi pokój.“ Brat Masseo, objaśniony przez mądrość bożą o podstępie szatana, rzekł do brata Rufina:

— O mój bracie! więc nie wiész chyba że brat Franciszek jest aniołem. światłem dusz na tym świecie, że wyjednał dla nas samych wiele łask u Pana Boga; o tak! pragnę cię zaprowadzić do niego, bo widzę, że szatan cię uwiódł. Nareszcie brat Rufin zgodził się i poszedł za nim. Swięty Franciszek, skoro go ujrzał zdaleka, zawołał: O nieszczęśliwy bracie Rufinie, komuż to zaufałeś! Potém, kiedy już zbliżył się, opowiedział mu, jak go szatan kusił zewnętrznie i wewnętrznie, a Święty wytłumaczył mu, że ten, który pojawił się pod wizerunkiem Jezusa Chrystusa na krzyżu, był złym duchem. Nakoniec zaleciwszy, aby wyrzekł się tego, co w nim złego starał wzniecić szatan kusiciel, dodał: Jeżeli przyjdzie do ciebie i zacznie ci na nowo powtarzać, że jesteś potępionym, powiédz mu: Zbliż się, niegodziwcze, niech cię pokryję kałem*). Po takiéj odpo-

*) W oryginale wyrażenie to jest daleko dosadniejsze. Niepodobna przecież frazesu, który stworzyła naiwność średniowieczna, tłumaczyć odpowiednio na język polski w wieku XIX. Oto jak

wiedzi, niewątpliwie wkrótce cię odbieży; a wówczas przekonasz się, że to był szatan, nie zaś Chrystus, którego chciał udawać. Zresztą, to jedno, że cię odwodził od dobrego, powinno było być dla ciebie dostatecznym dowodem, że to dzieło szatana. Chrystus nigdy przykrościami nie hartował serca człowieka wiernego; owszem, przeciwnie, usiłował zmiękczyć i wzruszyć jego serce, jak to sam powiada przez Proroka: „I odejmę serce kamienne z ciała ich, i dam im serce mięsiste.“ (Ezechijel XI, 19).

Brat Rufin widząc tedy, że mu Święty ze szczegółami przedstawił wszystkie pokusy, jakich doznawał, wzruszony jego słowami, padł do nóg Świętego, zalany łzami i błagał pokornie o przebaczenie za to, że nie odkrył mu wszystkich zmartwień, jakiemi trapiona była jego dusza. Od téj chwili, doznawszy pociechy i pokrzepiony na duchu zaleceniami, otrzymanémi od Świętego, przekonał się o zupełnéj zmianie, jaka w nim zaszła. Widząc go w tém usposobieniu, św. Franciszek rzekł: „Idź, mój synu, wyspowiadaj się, staraj się modlić gorliwie i pamiętaj, że pokusa, jakiéj doświadczyłeś, będzie dla ciebie z wielkim pożytkiem,

---

brzmi oryginał: *Apri la bocca, che ora ti vi voglio cacare.*

i że ona ci sprowadzi wielką pociechę, jakiej doświadczysz wkrótce.

Brat Rufin powraca do swéj komórki w lesie, i oddaje się żarliwym modłom, zalewając się obfitémi łzami. Lecz oto w téj samej chwili nagle pojawia mu się na nowo szatan, pod wizerunkiem Jezusa Chrystusa. O bracie Rufinie, mówi do niego, czyliż nie uprzedziłem cię, ażebyś nie wierzył słowom syna Piotra Bernardoniego? Czyliż nie mówiłem ci, abyś przestał zalewać się łzami i modlić się, gdyż należysz do liczby potępionych? Jaki cel martwić się tak w życiu, gdy potępienie będzie udziałem twoim po śmierci?— Zbliż się, niegodziwcze, odpowiedział Rufin, chodź, a ja cię pokryję kałem. Na te słowa szatan uciekł pełen gniewu, na górę Subassio, i taką tam wywołał burzę, takie zamieszanie, taki ruch gwałtowny, że długo jeszcze potém słyszano, jak kamienie tłoczyły się z hałasem ze szczytu góry, jak się ścierały gwałtownie z sobą, jak pękały, upadając, tak, że aż wybuchnął płomień olbrzymi, który się rozpostarł jasnym blaskiem na całéj dolinie. Huk i trzask, powstający z tego ruchu głazów, dobiegł aż do uszów św. Franciszka i jego towarzyszów, tak, że wybiegli z klasztoru przerażeni, chcąc się dowiedzieć o przyczynie téj nieznanéj rewo-

lucyi żywiołów. Obecnie jeszcze wielka liczba kamieni, rozproszonych tu i ówdzie, świadczy o miejscu, w którem nastąpiło to spustoszenie. Brat Rufin wnet też przekonał się widomie, że był wprowadzony w błąd przez szatana, powrócił do św. Franciszka i rzucając się mu do nóg, na nowo pokornie błagał o przebaczenie winy. Swięty przyjął go dobrotliwie, przemówił do niego kilka słów słodkich, zachęcających, i pożegnał go niezmiernie uradowanego i pocieszonego.

Po niejakim czasie, w chwili, kiedy brat Rufin modlił się żarliwie, ukazał mu się Jezus Chrystus, zaszczepił w jego duszy boską miłość i rzekł: Dobrze uczyniłeś, mój synu, że uwierzyłeś słowom brata św. Franciszka; bo ten, który obłąkał twój umysł, jest rzeczywiście szatanem. To ja jestem Chrystusem, a znak, po którym mię poznasz: że odtąd nigdy ani smutek, ani melancholija nie będzie trapiła twojej duszy. Po tych słowach Chrystus znikł, pozostawiając brata w słodkiej radości i z umysłem tak podnieconym, z duchem tak zachwyconym, że dzień i noc rozmyślał, porwany natchnieniem, o Panu Bogu. Od tej chwili był tak umocniony w łasce, tak pewny zbawienia, że czuł się zupełnie odmienionym i byłby niezawodnie nieustan-

nie pogrążony w modlitwie, oddany kontemplacyi o rzeczach niebieskich, gdyby go bracia pozostawili samego. Nawet św. Franciszek mówił o nim, że za to życie sam Jezus Chrystus by go kanonizował i wszędzie też, gdzie był obecnym, gdzie się znalazł, nazywał go świętym, chociaż jeszcze żył i pozostawał na ziemi.

ROZDZIAŁ XXX.

O cudownem kazaniu, jakie wypowiedzieli w Asyżu św. Franciszek i brat Rufin.

Wskutek ciągłej kontemplacyi, w jakiej znajdował się nieustannie brat Rufin, umysł jego tak był pogrążonym w Bogu, że niekiedy wydawał się nieczułym i niemym; zaledwie od czasu do czasu wyszepnął słowo, nie odczuwając w sobie ani siły, ani łaski, ani łatwości potrzebnej do głoszenia słowa Bożego. Pewnego dnia święty Franciszek nakazał mu, aby udał się do Asyżu, i ażeby wypowiedział ludowi to, czem go natchnął Duch św. — „Wielebny ojcze, mówi brat Rufin, proszę cię, nie wkładaj na mnie tego obowiązku, gdyż jestem człowiekiem prostym i nieoświeconym“. —

„A więc, odpowiada Święty, skoroś nie był natychmiast posłuszny, jak to nakazuje święte posłuszeństwo, nakazuje ci w tej chwili udać się do kościoła w Asyżu i tam wypowiedzieć kazanie w samych gatkach *). Brat był posłusznym, zdjął ze siebie ubranie i wnet udał się do miasta. Skoro tylko tam przyszedł, skierował się do kościoła, a bijąc czołem jakiś czas przed wielkim ołtarzem, wszedł na ambonę i począł mówić kazanie. Gdy go ujrzano, wszyscy wybuchli śmiechem: Oto człowiek, mówiono, który w skutek pokuty oszalał, i nie wie sam co czyni.

Tymczasem św. Franciszek zastanawiał się nad pośpiechem, z jakim brat Rufin wypełnił jego rozkaz i udał się do Asyżu; rozważył, że to był jeden z najznakomitszych obywateli tego miasta, i że rozkaz, jaki mu dał, był niezmiernie trudny do wykonania; wyrzucał więc sobie tę surowość, mówiąc: O synu Piotra Bernardoni! nędzny,

---

*) Św. Franciszek w tym razie naśladował Ojców ŚS. pustyni, którzy, wedle Cassiana, nakazywali niekiedy swym uczniom rzeczy błahe i pozornie nierozsądne, aby ich nauczyć świętego szaleństwa krzyża, przez zrzeczenie się własnej woli, własnego sądu i mądrości światowej, a Bóg potwierdził to postępowanie cudami. Cassian, de *Inst. renunt.* roz. 10, 24 i nast. P. Chalippe ks. V.

pogardzony człowiecze, skąd nabrałeś takiego o sobie zarozumienia, abyś polecał Piotrowi Rufinowi, mężowi szanowanemu w Asyżu, żeby kazał prawie nagi i jak szaleniec? Dobrze więc, sam więc wykonaj to, co innym nakazujesz. Jakoż wkrótce, pobudzony żarliwością, Święty zdjął z kolei ze siebie ubranie i udał się do Asyżu wraz z bratem Leonem, który niósł jego ubiór i ubiór brata Rufina. Skoro pokazał się w mieście, mieszkańcy poczęli obrzucać go temi samemi drwinkami, jakich doznał poprzednio brat Rufin; on jednak wcale się tem nie zaniepokoił i poszedł prosto do kościoła, gdzie kazał brat jego. Właśnie wołał donośnym głosem: O moi drodzy przyjaciele, uciekajcie od świata, wyrzeczcie się grzechów i oddajcie swoje dobro innym, jeżeli chcecie uniknąć ognia piekielnego. Zachowujcie przykazania boże; kochajcie je i kochajcie również waszych bliźnich; tą drogą właśnie dojdziecie do nieba i będziecie mieli udział w królestwie bożem.

Skoro brat Rufin przestał mówić, Święty wszedł na kazalnicę z kolei i wypowiedział kazanie o pogardzie świata z taką siłą, o dobrowolnem ubóstwie, o pragnieniu królestwa niebieskiego, o obnażeniu i sromotnej męce naszego Zbawiciela, że wszyscy słuchacze zalali się łzami, przejęci do głę-

bi duszy żarliwością i żalem za grzechy. Boleść, wywołana kazaniem o męce Zbawiciela, nietylko dotknęła tych, co byli w kościele, ale nawet miasto całe przejęte zostało smutkiem i dziwném poczuciém skruchy, co się dotąd jeszcze nigdy nie zdarzyło. Skoro tedy św. Franciszek i brat Rufin przekonali się, że słowa ich wywołały żarliwość religijną i pocieszyły lud, napowrót przywdziali swoje suknie i powrócili do klasztoru Porcyjunkuli; chwaląc i wielbiąc Boga, że ich obdarzył wymową i że znaleźli u Niego łaskę, przez poniżenie własne; szczęśliwi, że mieli możność zbudowania, swoim przykładem, całéj owczarni Jezusa Chrystusa i że ją przekonali o konieczności pogardzania światem. Od téj chwili, szacunek dla nich tak wzrastał, że uważano się za wybranych szczęśliwców, gdy komu udało się choćby dotknąć kraju szaty obu zakonników.

ROZDZIAŁ XXXI.

Jak św. Franciszek znał tajemnice sumienia wszystkich swoich braci.

Zbawiciel nasz Jezus Chrystus mówi w swojéj Ewangielii: Znam owce moje

i owce moje znają mnie także. Podobny do dobrego Pasterza błogosławiony św. Ojciec Franciszek znał dokładnie, z objawienia boskiego, zasługi, cnoty i wady swoich towarzyszów. W ten sposób, umiał każdemu odpowiednie udzielić lekarstwo: już to poniżając i upakarzając pysznych, już podnosząc pokornych, gromiąc występek i zachęcając cnotę. Stąd też dowiedzieliśmy się o opowieści cudownych objawień, jakie miał co do pierwszych swoich uczniów.

Pewnego dnia traktował z nimi rzeczy, dotyczące się istoty Boga, a działo się to w chwili, kiedy brat Rufin w lesie oddawał się kontemplacyi nad wzniosłemi, nieziemskiemi przedmiotami. Kiedy brat przeszedł obok nich i zauważył go Święty, zapytał, zwracając się do swych uczniów: Jaka, ich zdaniem, jest najświątobliwsza dusza i najmilsza Bogu tu na ziemi? Otrzymawszy odpowiedź że j e g o, dodał: Moi ukochani bracia! ja jestem człowiekiem najmniej godnym tego i najgrzeszniejszym ze wszystkich ludzi; ale spojrzcie na brata Rufina, który wyszedł przed chwilą z lasu. Bóg dał mi poznać, przez swe najświętsze objawienie, że jego dusza jest najświętszą i najczystszą na świecie, i ja też bez najmniejszego wahania się przyznaję mu imię świętego, jakkolwiek ciało jego jest śmiertelne.

Dusza jego, obdarzona łaskami, prawdziwie święta i Jezus Chrystus w niebie oddawna ją już kanonizował. Takie były słowa św. Franciszka, ale zawsze unikał wyrażania się w podobny sposób wobec brata Rufina.

Widziano także jasno, że doskonale zna przywary swoich braci. Dał tego dowody przez nieustające strofowania, skierowane do brata Elijasza, w skutku jego pychy; jak niemniéj przez wyrzuty, czynione bratu Janowi de la Capela, gdy mu przepowiedział, że się powiesi przy końcu swego życia; a także jeszcze innemu bratu, że szatan trzyma go za gardło, z powodu jego ciągłéj niesubordynacyi, nakoniec i wielu innym, których cnoty i wady znane mu były z objawienia, jakie otrzymał od Boga.

ROZDZIAŁ XXXII.

Jakim sposobem brat Masseo pozyskał od Jezusa Chrystusa cnotę pokory.

Piérwsi towarzysze św. Franciszka wysilali wszelkie usiłowania, aby pozbyć się najwięcéj rzeczy ziemskich, a zdobyć sobie bogactwo cnoty, która jest skarbem prawdziwym, bo skarbem wieczystym i nie-

bieskim. Pewnego dnia, zebrani razem, traktowali o wielkości Boga. Jeden z nich zaś podał przykład człowieka, szczególniej ukochanego i umiłowanego przez Zbawiciela, obdarzonego obfitémi łaskami do życia czynnego i kontemplacyjnego, a który przecież zachował pokorę, uważając się za jednego z najniegodziwszych grzeszników. Dodał, że ta pokora uświęcała go i utwierdzała w łasce bożéj, rósł nieustannie w cnotach, co mu sprowadziło wielką liczbę łask bożych; wreszcie, że one były mu jakby wał niewzruszony przeciwko grzéchowi. Na to opowiadanie o cudownym skutku pokory, brat Masseo, przekonawszy się, że w niéj to właśnie spoczywa skarb życia wiecznego, tak się uczuł rozpłomienionym miłością dla téj cnoty i pragnieniem pozyskania jéj, że, w nadmiarze gorliwości, wzniósłszy oczy ku niebu, złożył ślub i postanowienie niezłomne wyrzeczenia się wszelkich przyjemności dopóty, dopóki ostatecznie nie posiędzie jéj w całości. Odtąd prawie nieustannie przebywał zamknięty w swojéj sali, oddając się wszelkim rodzajom umartwień, pościł, spędzał bezsenne noce na modlitwie, zalewając się łzami, a wszystko dlatego, aby posiąść ową cnotę, bez któréj sądził, że godnym jest tylko piekła, a którą ten przyjaciel Boga,

o jakim mu mówiono, posiada w tak wysokim stopniu.

Już oddawna był ożywiony temi uczuciami, gdy jednego dnia poszedł do lasu; błąkając się tu owdzie i lejąc łzy, wzdychał ciężko, błagając gorąco Boga o świętą cnotę pokory. Zbawiciel chętnie słucha modlitwy serca pokornego i skruszonego; wysłuchał też pobożnego brata.

W chwili, kiedy przebiegał las, dał mu się słyszéć głos z nieba, który zawołał na niego dwukrotnie: Bracie Masseo! Bracie Masseo! A on poznawszy głos Chrystusa, odpowiedział natychmiast: Jestem, o mój Zbawicielu! Jezus mówił do niego: Co chcesz zaofiarować za łaskę, jaką pragniesz otrzymać? Zbawicielu, odpowiedział brat, jeżeli potrzeba dać oczy z mojéj głowy, jestem gotów poświęcić je.— Postanowienie to dla mnie wystarcza, odrzekł Chrystus, otrzymałeś łaskę, któréj pragniesz; zgadzam się na to, nie żądając od ciebie ofiary. I głos umilkł nareszcie. Od tego momentu, pełen pociechy, którą obdarzyło go światło Boga, i pełen cnoty pokory, któréj tak żywo pragnął, Brat Masseo doświadczał nieustannéj radości. Często podczas modlitwy, wydawał jęki, podobne do gruchania gołębia i pozostawał tak w stanie kontemplacyi, w postawie jaśniejącéj szczęściem, z sercem ra-

dośnie bijącem; i następnie doskonaląc się coraz bardziéj w pokorze, twierdził i uważał się za najnędzniejszego ze wszystkich istot na ziemi. Jednego dnia zapytał go brat Jakób de Fallerone: dlaczego radość swą okazuje zawsze w jednym i tym samym sposobie? Odpowiedział z twarzą rozpromienioną ubłogosławieniem: że nie ma do zmiany nic tam, gdzie tyle znajduje się szczęścia.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Jak święta Klara, za wyraźnym rozkazem Papieża, błogosławi chleb, znajdujący się na stołach, i jak po tem błogosławieństwie, na każdym z chlebów, ukazał się znak krzyża.

Święta Klara, miłośnica pełna ofiary krzyża Chrystusowego i szlachetnéj rośliny, uprawianéj staraniem św. Franciszka, słynęła z wielkiéj świętobliwości. Biskupi i Kardynałowie zawsze ożywieni byli pragnieniem widywania jéj i słuchania, a nawet sam Papież kilkakrotnie odwiedzał ją osobiście. Pewnego dnia, gdy zastał ją w klasztorze, rozmaiwał z nią o rzeczach boskich.

Owóż tedy Klara podczas téj rozmowy

nakrywała do stołu, a po ukończeniu, ukląkłszy z pokorą przed Ojcem św., prosiła go o pobłogosławienie chleba. Święta Klaro, wierna oblubienico Chrystusa, odpowiedział Papież, chciałbym, abyś ty sasa pobłogosławiła chléb znakiem krzyża, któremu jesteś tak oddana. Święty Ojcze, mówi święta, byłaby to z mojéj strony nadzwyczajna śmiałość, śmiałość, na którą się nie odważę, ja, nędzna kobiéta — niepodobna mi dopełnić błogosławieństwa w obecności Namiestnika Chrystusa, racz mi więc przebaczyć. Więc, odparł Papież, ażeby aktu tego nie przypisywano ci jako niewczesnéj zarozumiałości, lecz przeciwnie, abyś tym sposobem zjednała sobie zasługę posłuszeństwa, w imieniu tedy tego świętego posłuszeństwa nakazuję ci, uczyń na tych chlebach znak krzyża i pobłogosław je imieniem Boga. Święta Klara, prawdziwie posłuszna córka, udzieliła błogosławieństwa. I, o cudzie! wnet znak krzyża zaznaczył się wyraźnie na wszystkich chlebach. Spożyto go pewną część, a resztę zachowano, jako świadectwo dopełnionego cudu. Papież sam je zabrał, a potém błogosławił Świętą i odjechał, składając dzięki Bogu.

W tym czasie, wraz z świętą Klarą, znajdowały się w klasztorze: siostra Ortolana, matka św. Klary i siostra Agnieszka, jéj siostra,

wszystkie bogate w cnoty i ozdobione darami Ducha św. Miała ona jeszcze pod swoim zarządem wiele innych zakonnic, a Święty Franciszek posyłał jéj często chorych, którym przywracała zdrowie swémi modłami i znakiem krzyża, jaki kładła na nich.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Jak św. Ludwik, król Francyi, udał się, w szacie pątnika, do Perudżyi, gdzie także zamierzył odwiedzić świętego brata Egidego.

W czasie, kiedy św. Ludwik, król Francyi, zwiédzał jako pielgrzym przybytki najwięcéj czczone, słyszał o wielkiéj świątobliwości brata Egidego, jednego z piérwszych towarzyszów św. Franciszka; zdecydował się więc odwiédzić go. Jakoż udał się do Perudżyi, gdzie się tenże znajdował. Przybywszy do bramy jego klasztoru, jako nieznany i ubogi pielgrzym, w towarzystwie zaledwie kilku ze swéj świty, kazał go poprosić przez odźwiernego, nie uprzedzając wcale kim był właściwie. Odźwierny natychmiast zawiadomił brata, że jakiś obcy pragnie z nim mówić. W okamgnieniu, we-

wnętrzne widzenie objawiło bratu Egidowi, że ten pielgrzym nie jest kim innym, tylko królem francuskim; opuścił tedy celę, wychodząc naprzeciw króla. Jakkolwiek pierwszy raz się z sobą widzieli, obaj, w jednym czasie, upadli na kolana i ucałowali się serdecznie, pozostając w tem położeniu, oparci jeden o drugiego, i zamieniając wzajemnie pocałunki miłości, nie wyrzekłszy do siebie ani jednego słowa. Następnie klęcząc obok siebie i ściskając się długo, w milczeniu, powstali; król powstał, aby puścić się daléj w drogę, brat, by powrócić do swojéj celi.

Po odejściu króla, inny brat zapytał jednego ze swych towarzyszów: czy znał tego obcego, który tak długo trzymał w objęciach brata Egidego? Ten odpowiedział, że był to Ludwik, król Francyi, który naumyślnie przyszedł odwiedzić brata Egidego. Nowina ta wkrótce rozeszła się między innymi zakonnikami, którzy byli mocno urażeni, że brat Egidy nie przemówił ani słowa do króla; i poszli do niego, ażeby mu to wypowiedzieć.—O bracie Egidy! rzekli, czyż podobna, abyś odznaczał się taką gburowatością i nie powiedział ani jednego słowa do króla Francyi, który naumyślnie przybył po to, by cię odwiedzić?—A! moi drodzy bracia, odpowiada brat Egidy, nie dziwcie się!

ani ja, ani on nie bylibyśmy w stanie wyrzec ani jednego wyrazu, gdyż w chwili, kiedy wzajemnie spoczęliśmy w swoich objęciach, boże światło rozjaśniło mi stan jego serca, i jemu równie stan mojego; tak więc patrząc oba w własne serca, zawiązaliśmy ze sobą znajomość inną, niż ta, jaką zawiązuje się słowami i doznaliśmy takiéj wzajemnie pociechy, że gdybyśmy ją chcieli oddać słowami, wypowiedzieć to, co czujemy, ludzki język nie byłby w stanie wyrazić głębokich tajemnic Boga. Wiedźcie tedy, że król opuścił mnie zadowolony, z sercem przepełnionem pociechą *).

ROZDZIAŁ XXXV.

Jak św. Klara, w czasie choroby swojéj, była cudem przeniesiona, w nocy Narodzenia się Naszego Zbawiciela, do kościoła św. Franciszka, dla towarzyszenia odprawiającemu się nabożeństwu.

Od niejakiego czasu święta Klara mocno zapadła na zdrowiu, tak, że niepodobna jéj

*) Montalambert tłumaczył część tego rozdziału w swoim wspaniałym wstępie do: *Historyi św. Elżbiety.*

było udać się do kościoła, dla odśpiéwania oficyjum wraz z siostrami. W nocy narodzenia naszego Zbawiciela, w chwili, kiedy miała udać się na Jutrznię, widzi, że pomimo największego pragnienia udania się na mszę, jeszcze pozostać musi w łóżku, pozbawiona pociechy duchowéj. Ale Jezus Chrystus, jéj Oblubieniec, nié mógł dozwolić, aby pozostała tak opuszczona i smutna, przeniósł ją cudownym sposobem do kościoła św. Franciszka, gdzie towarzyszyła rannemu nabożeństwu i była obecną na nocnéj mszy; co więcéj, pozwolił jéj doznać największego szczęścia, przez przyjęcie komunii świętéj; a następnie została przeniesiona na łoże. Kiedy nabożeńtwo skończyło się w kościele św. Damijana, powracające siostry rzekły do świętéj Klary: O matko nasza! siostro Klaro, jakiéjże pociechy zakosztowałyśmy w téj świętéj uroczystości Narodzenia! Oby podobało się Bogu, abyśmy mogły cię widziéć między nami!—O moje siostry, moje ukochane córki! odpowiedziała Święta, dzięki i chwała niech będzie naszemu Zbawicielowi, Jezusowi Chrystusowi, gdyż ja także, ku wielkiéj mojéj pociesze, towarzyszyłam całéj uroczystości téj świętéj nocy, a nawet jeszcze wspanialszéj od téj, na któréj wy znajdowałyście się. Przez zasługi św. Franciszka i łaskę nasze-

go Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, byłam przeniesioną do kościoła mojego czcigodnego Ojca, i tam, ciałem i duszą, wysłuchałam całego nabożeństwa, słyszałam i dźwięki instrumentów, a nawet przyjęłam najświętszą Komuniją. Cieszcie się i radujcie z téj tak wielkiéj łaski, jakiéj doznałam i składajcie dzięki Zbawicielowi.

ROZDZIAŁ XXXVI.

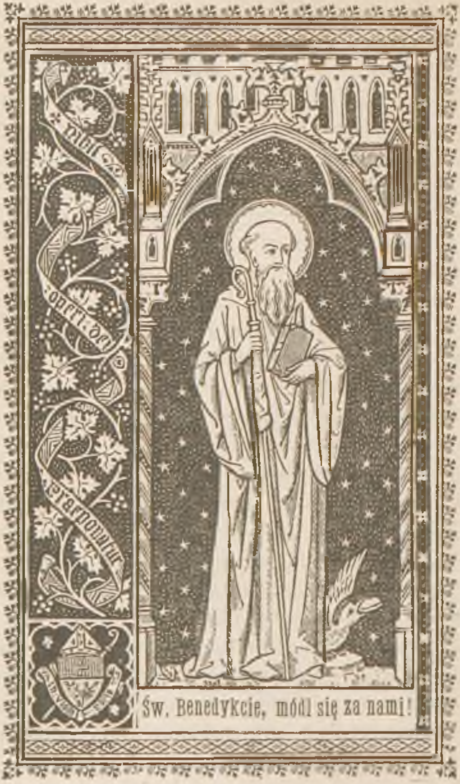
Jak św. Franciszek wyjaśnił bratu Leonowi wspaniałe widzenie, jakie tenże miał.

Podczas choroby św. Franciszka, pewnego dnia brat Leon, który mu posługiwał, modląc się obok świętego, nagle poczuł się porwanym zachwyceniem i przeniesionym duchem na brzeg szérokiéj rzéki, wielkiéj i bystréj. Przechodzili przez nią ludzie, między którymi spostrzegł wielką liczbę braci. Jedni szli obciążeni wielkim pakunkiem, ale wkrótce, porwani prądem wody, znikli pod powiérzchnią rzéki. Inni dotarli aż do trzeciéj części rzéki, inni do połowy, a inni aż do przeciwnego jéj brzegu; późniéj pochwyceni falami, znikli, przygnieceni ciężarem, jaki nieśli. Na ten widok brat Leon uczuł litość ku nieszczęśliwym, ginącym

tak nędznie; ale oto natychmiast ujrzał pojawiającą się wielką liczbę innych braci, ale już bez ciężaru, pozbawionych wszystkiego i jaśniejących świętem ubóstwem. Weszli do rzeki i przebyli ją bez niebezpieczeństwa. Wówczas brat Leon odzyskał przytomność. Św. Franciszek, widząc wewnętrznie czego on doświadczył, przywołał go i zapytał: co widział, a kiedy brat wszystko mu opowiedział, odezwał się:

To widzenie, to rzeczywistość. Wielka rzéka, to świat. Bracia, którzy w niéj utonęli są ci, którzy nie wypełnili swego świętego powołania ewangielicznego, do którego zobowiązali się i którzy przedewszystkiem nie zachowali najświętszego i najwznioślejszego ubóstwa. Przeciwnie, ci, którzy je przebyli bez niebezpieczeństwa, to bracia, którzy nic posiadają ani dóbr ziemskich, ani nie zadawalniają swego ciała; zawsze kontenci z koniecznego i niezbędnego pożywienia dla utrzymania życia i z odzieży, towarzyszą Jezusowi Chrystusowi, obnażonemu na krzyżu, i niosą, zupełnie szczęśliwi, swoje jarzmo słodkie, uradowani, że spełniają regułę posłuszeństwa. Otóż dla tego porzucili bez żalu śmiertelne swe życie, aby dostąpić chwały, która nie kończy się nigdy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Św. Benedykcie, módl się za nami!

Wielkanoc 1890 r.

Dlaczego, Panie, dziś oblicze Twoje
Kryje przed nami opuszczenie grobu?
Dlaczego chwały Wielkanocnéj zdroje,
Męki piątkowéj nie uciszą prób?

Dlaczego z pieszczot Twéj ojcowskiéj dłoni
Osierociła nas grobowa cieśń?
I blask promienny uwielbionéj skroni
Czemu niewoli zasłoniła pleśń?

Dlaczego, Panie, szérzy się dokoła
Śmierci duchowéj beznadziejna noc?
Kiedyż „Maryją", Mistrz z grobu odwoła,
Aby zwycięstwa rozgłosiła moc?

Czemu tchnie dla nas boleśnie i łzawo
Kalwaryjskiego opuszczenia cień?
I nam jedynie zorza świéci krwawo
W jasny wszechświata Zmartwychwstania
[dzień?

M. O. S.

Listy Unitów.

(Z „Kuryjera Poznańskiego“).

Seryja III.

List XVI.

Gubernija Orenburska, dnia 18 grudnia.

My, dzieci Kościoła rzymsko-katolickiego, którzy za pomocą Jezusa Chrystusa i Królowej Matki Jego Przenajświętszej, znosimy prześladowanie i pogrążenie od nieprzyjaciół naszych sekty schizmatyckiej, a widzimy w niej zaślepienie i błąd nauki, Bogu się niepodobającej, mamy zamiar tu nieco opisać nasze prześladowanie.

W roku 1875 postanowił synod petersburski schizmatycki, Unitów katolików obrócić na schizmatyków, a wywarłszy swoje srogości, bił, katował, rabował i rozwoził naród po cudzych krajach, a nie mógłszy zwyciężyć, wywiózł resztę do Chersonu, na wolne posilenie, a pozostałym na rodzinnej ziemi dał niby spokój, ale widząc, że naród nie odstępuje od wiary katolickiej, dręczył go różnemi sposobami: karą pieniężną i więzieniem. Nie dosyć na tem; popi wymyślili, żeby jeszcze dzieci tych ojców i matek, którzy byli wywiezieni do Chersonu, wysłać jeszcze w Orenbur-

ską guberniją, aż na 4500 wiorst od rodzinnej ziemi; gdzie już nie można widzieć ani księży, ani kościoła katolickiego, pomiędzy naród wyznań mahometańskich i innych sekt, pomiędzy ludy Kirgizów, Baszkirów, Tatarów. — Czas tej wywózki (wygnania) naznaczył na 10 lat dla postrachu, ale widząc, że nie ma nic z tego, zaniechał dalszej wywózki w roku bieżącym 1889. — Zawiózłszy nas w ten głuchy Sybir, nie dał nam ani kwatery, ani karmowego. Porozwoził po jednej familii po wsiach, zrzucając prosto po drodze, mówiąc: co chcesz to rób, byleś ze wsi nie wychodził. I dał na to dozór policyi. A jakże można było żyć, kiedy tu naród był do pół nagi i głodny, bo się trzy lata chleb nie rodził! Więc nasi bracia niektórzy najęli kwatery, niektórym dali ludzie z miłosierdzia kwatery, a co do życia, to chodzili nasi bracia po większej części za proszonym chlebem, i teraz też taksamo. Bo w tym kraju nie ma nawet gdzie i zarobić, bo nie ma ani państwa, ani fabryk, a po drugie nie ma wolności, żeby chciał ze wsi wyjść za zarobkiem, to bez pozwolenia nie można. Bo zaraz podaje pod sąd, a sąd oddaje do więzienia. A gdzie zajdziesz i kogo się zapytasz, to każdy odpowiada: ja nie winien temu, zaczekajcie. A niewiadomo czego czekać. Każdy się uniewinnia, a każdy winien.

A co o popach schizmatyckich tutejszych, to mamy zamiar opisać, jakie u nich obrządki.

Gdy człowiek zachoruje, to pop przychodzi, niby dać ostatnie namaszczenie, ale do tego pomazania biorą w sklepie trochę oleju, a w karczmie wódki, i to będzie przyczasie, pomazanie, a za to bierze rubla; a jeżeli kto nie da rubla, to nie będzie i spowiadał. — Kiedy zaś jest wesele, to po weselu idzie pop i błogosławi i mówi, żeby młodzi się całowali i wkłada na łóżko, żeby

spokojnie spali — a później upije się jak....... ciągną go chłopi i śmieją się, a pop, rozpuściwszy swoje grzywę, tacza się jak bałwan, że aż niemiło patrzeć. A jak idzie odprawiać obiednię, to znaczy mszę św., to jeżeli już jest pijany pop i nie może odsłużyć (odprawić), to drugi przejmuje i kończy. A jak jest jaki odpust, to chodzi pop po każdej izbie i tam już musi być dla niego rumka, to znaczy kieliszek wódki i kołacz, czyli korowaj, t. j. pieróg, i miarka pszenicy. — W cerkwi sprzedają świece jak kłosy, i każdy musi sobie kupić świeczkę cienką jak damski papierosek, i to starosta zapali, a jak ten odejdzie, to odetnie knot i sprzeda tę samą świecę drugiemu, i tak jedna świeca 10 razy się sprzedaje. — A jak ciało wyprowadzają, to ile razy pop zanuci pieśń, tyle dziesiątek weźmie, a jak już przyprowadzą do drzwi cerkwi, to trzeba dać popu 50 kopiejek, a pop przyklei do czoła umarłemu paszport, bo bez paszportu nie przyjmą w carstwo niebieskie. A w tym domu, gdzie człowiek umarł, to powinni ludzie, gdy się zaczyna gościna, nasamprzód jeść miód i przypominać, żeby było słodko duszyczce w carstwie niebieskiem, a do 40 dni, żeby stał w oknie kieliszek wódki i chleb na stole i ręcznik, a jeśli palił, to i tytuń, bo mówi pop, że dusza chodzi, to zje i wypije i popali. — Każdej nocy w każdą sobotę odprawia się panachida [1]) i powinien każdy nieść popowi miód i 10 kopiejek. A w czasie wielkanocnym, to kładą na mogiłach po 3 pary jaj i pieróg, to w nocy wyjdzie dusza i zje — a to nie dusza, tylko pop zabiera. A co do spowiedzi, to młodszych do 17 lat, spowiada od razu, bodajby i 60, bo oni nie „breszą.“ A jeden człowiek mi mówił, że idąc do spowiedzi, wypił wódki,

[1]) Nabożeństwo za umarłych.

i zaszedłszy do cerkwi, mówi do popa: Batiuszka, nie dawaj mi „pryczasti“ [1]), bo ja wodku pił. A pop odpowiada na to: „druhoj raz nie budu dla teper pryhotowlat“ — i „pryczastiłsia“ [2]). — Co się tyczy obrazów, to nawet nie usłyszysz, żeby kto nazywał obrazami, tylko „bohy.“ [3]) — Co się tyczy świąt, to wcale nie masz tu żadnego. Sieją, orzą, koszą w niedzielę, że aż dreszcz przechodzi po skórze, gdy patrzysz na to. Czyste pogany! Ale ten naród, żeby do niego księży i nauczycieli naszych dopuścić, toby za rok cała Rosyja przeszła na katolików.

Oni trochę wiedzą o Papieżu, jako Namiestniku Apostolskim, i mówią: Papa rymskij, to on otiec światyj. On odbieraje od Boha sowiet [4]), a na starym miesiącu jest stary, a na młodym młody. Ja im mówię, że tak jest prawdziwie. A jak im poczniesz opowiadać o Papieżu i naszych księżach i naukach, to się zejdą tłumem i mówią: „Kak to u nich haraszo!“ — Ale pop mi zagroził i mówił, że mnie odda pod sąd, a tam będziesz miał dalszą Syberyją. I tak teraz się boję. Prawda też, że jeden człowiek nic nie może zrobić, a po drugie, i im zagrożono, żeby z nami nie rozmawiali.

Prawosławni teraz idą w różne sekty, jakoto: Sztundery), Małakany, i to setkami, ale za to im pop nic nie mówi; za katolicką owczarnią to goni, a jego owczarnią wilcy setkami kradną. Ale co prawda, oni wszyscy, jak owce ślepe: gdzie zasłysza o jakiej sekcie, tam zaraz lecą.

---

[1]) Komunii św.
[2]) Przyjął komuniją.
[3]) Bogi.
[4]) Rada.
[5]) Sztundyści.

Teraz nie wiedziano już, co z nami począć i przysłano nam karmowe za trzy miesiące po 5 kopiejek [1]) na duszę, czyli na osobę, i kazano się koniecznie podpisać. Przywiózł urjadnik tłum papierów i nie dał przeczytać, tylko mówi: rozpisujcie się koniecznie! A nie było nic dla takich, co po 60 lat mają, i takim, co nie mają 18 lat. Czy to nie prawdziwe oszukaństwo?

Ale nasi bracia nie przyjęli tych karmowych pieniędzy, i my też powiedzieli: kiedy nam zabierali nasze majętności, co były warte tysiące, to nie potrzebowali żadnego rozpisu, a teraz dają 10 groszy, to każą się podpisać. Jeżeli bez podpisu — to weźmiemy, a jeżeli nie chcesz pan wydać, to weź sobie gdzie chcesz. On nas męczył, żeby się koniecznie podpisać, a później naklął i powiózł do domu. Ale nam jeden człowiek mówił, żeby się nie podpisywać, bo będzie źle. Teraz też nic nie słychać o tem karmowem, tylko przyszła rezolucyja ze synodu, że my nie za wiarę zesłani, tylko „bezziemielnie“ [2]). Cóż tu mówić na to, kiedy już synod, co się nazywa świętym, kłamie. Co dopiero mają robić duchowni i urzędnicy?

Jeszcze donoszę o jednym popie. Było to w niedzielę. Poszedł pop służyć „obiednię“, ale był pijany. Jednak zaczął jak się należy, ale potem jakoś nie było słychać jego głosu, więc zajrzeli za carskie wrota, a tam pop leży jak bydlak! — I jeszcze chcą, żebyśmy się nawrócili na taką wiarę. Czyż to możebne, żeby człowiek mógł iść w takie błędy, to wszystko jużby jedno było, żeby się zaraz obwiesił.

A teraz zakończam mój list, i proszę, żeby nie pisać naszych imion, tylko F. P. i P. K. A proszę

---

[1]) 10 groszy.

[2]) Nie posiadający ziemskiej posiadłości.

po odebraniu mojego listu, uwiadomić, czy odebrany, bo będę się turbował, że może gdzie przejęli. A później mam jeszcze pieśń bardzo naturalną o prześladowaniu Unitów na Podlasiu, też chciałbym podać do druku. Proszę Wielebnego Ojca mój list poprawić, bo nie miałem dobrego miejsca do pisania i bardzo na prędkości. I polecamy się waszym modlitwom i opiece Serca Jezusowego i Najśw. Maryi Panny i wszystkim Świętym, i prosim zanieść modlitwy i to nam miłe pozdrowienie w słowach Archanioła: Zdrowaś Maryja. Amen.

Rozmaitości.

Miłosierdzie w Paryżu *).

(Z *Kur. Pozn.*)

„W owym Paryżu hałaśliwym, który więcéj niż niegdyś, więcéj niż za panowania Ludwika Filipa, więcéj niż za drugiego cesarstwa, zdaje się być miejscem zepsucia, najgorszém na całym świecie, w owym Paryżu, gdzie wolność zamieniła się w rozkiełznanie, dokąd obcy przybysze przynoszą swój pieniądz, swoję niemoralność, swoje zepsucie, aby późniéj oczerniać łatwość obyczajów francuskich, trzeba niekiedy opuścić bulwary, elizejskie pola, kawiarnie zatrute absyntem, owe teatra, edeny, owe miejsca, gdzie cześć się sprzedaje, i pójść w odległe przedmieścia, zapukać do bramy domów opuszczonych, na pozór smutnych, bez oznak i emblemów, dyskretnych, jak

*) Wyjątek z dzieła: „*La charité privée à Paris.*“ (Paryż, 1889. u Hachette'a.)

dobroczyńca bezimienny. O każdej godzinie dnia i nocy brama się otwiera, bo tutaj gościnność nie śpi. Na ścianach kurytarzów wisi krucyfiks, którego municypalność paryska jeszcze nie rozkruszyła, w sypialniach łóżko przy łóżku, bo każdy kącik tutaj wyzyskano, gdyż co chwilę ktoś puka do bramy; w salach wspólnych mieszkańcy się gromadzą, ogień bucha na kominie, w kuchni przygotowują strawę; w infirmeryi cierpią chorzy; gdy się promień słońca pokaże, maleńki ogródek zapełnia się szukającymi powietrza i światła; wszędzie błyszczy ład i porządek; czystość zapobiega wybuchowi chorób zakaźnych. Schronienie to ciche, zaledwie szmer stłumiony dochodzi z zewnątrz. Życie indywidualne wolnem jest, życie wspólne uregulowane; o pewnej godzinie wstają, jedzą, idą na spoczynek.

Czy mieszkańcy są szczęśliwymi? Nie wiem; lecz są spokojni o byt swój, bo ten dom nigdy nie wyrzuca tych, których przyjął.

Czem są owi mieszkańcy? Niestety! świat lekkomyślny od nich się odwraca, bo budzą wstręt; są to Łazarze, którzy nie zdołali zmiękczyć bogacza złego. Starzy, kalecy, wyrzutki społeczeństwa, których publiczne schronienia nie mogły przyjąć; nieuleczalni, trawieni przez raka, których jak

ofiarę pewną pożera straszna choroba. Dlaczegóż nie przyjęto ich we wielkich szpitalach miejskich? Bo tam nie masz miejsca, bo nieszczęśliwi wiedzą, że sztuka lékarska nie ma środków na ich uléczenie, a religija ma słowa miłości, pociechy i nadziei. Widzisz tam dzieci, podjęte ze śmietnika, kałuży zepsucia i upadku; dzieci zakażone moralną zarazą, trudniejszą do uléczenia, niż zaraza fizyczna. Aby te biédne dzieci wyrwać z otchłani zepsucia, które ich nęci, bo przenikło je do głębi, do tego potrzeba ciepła miłości, potęgi poświęcenia, które przed żadną nie zadrży trudnością.

Ci, którzy poświęcili się temu zadaniu, należą do zgromadzeń zakonnych; czyny miłosierdzia nie przeszkadzają im w modlitwie; modlą się za tych, którzy ich prześladują i przeklinają; w istotach ludzkich widzą jedynie cierpienia duszy lub ciała, starają się ukoić, uléczyć jedno lub drugie. Ich nazwiska? Nazwisk nie mają; nazywają się: brat Kajetan lub siostra Magdalena od Zbawiciela. Miłość oddzieliła ich od świata, wracają tylko doń, by szukać nieszczęśliwych, aby ich wspierać lub szukać środków wsparcia dla nich. Poświęcenie bez granic, trud i mozół, wstrętne nieraz zajęcia około chorych w domu; na ulicy spotykają obojętność, czasem wzgardę,

w około nich wicher niewiary grozi zniszczeniem ich przytuliskom, ochronkom, grozi rozwianiem nieszczęsnych biédnych i chorych, by ich na pastwę oddać burzom.

Skąd się biorą ci bohatérowie miłosierdzia?

Zewsząd, ze wsi, z miasta. Pomiędzy nimi widzę kapłanów, żołniérzów, wieśniaków, adwokatów, profesorów; wśród nich znajdziesz służące, robotnice, córki mieszczańskie, córki sfer wyższych i panie z domów magnackich, które pamiętają może jeszcze świetne bale i zabawy, na których jaśniały blaskiem urody i nazwiska, zanim nauczyły się wodą, gojącą rany, ulécząć lub czyścić bandaże chorych; wiele ich tam znajdziesz!

Siostro Maryjo, poznałem cię; gdy Matka przełożona nazwisko moje ci powiedziała, zadrżałaś i głowę spuściłaś, jakobyś twarz twoję ukryć chciała pod białe skrzydła swojego welonu.

Twój wuj gienerał... był bliskim krewnym moim; w latach dziecinnych bawiłem się czasem z twoją matką, byliśmy prawie w jednym wieku. Znałem cię maleńką, znałem cię jako dziewicę; czy pamiętasz ów wieczór, gdyś mi śpiéwała „Pożegnanie“ Szuberta? Uroczą byłaś wówczas; brat twój,

hrabia, ma znaczenie w świecie; życie nęciło cię tysiącem pokus.

„Gdy zostałaś pełnoletnią, mówiono: czas, abyś poszła za mąż.“ Odpowiedziałaś na to: „zostanę oblubienicą Tego, który rzekł: „błogosławieni miłosierni“ i będę pielęgnować jego biednych.“ Przywdziałaś habit ostry i ciężki, obcięłaś pyszne sploty złotych włosów. Czy wiek je pośrebrzył? nie mogłem dojrzeć — zostałaś matką tych, co płaczą. Bladość klasztoru pokryła lice twoje, które nie straciły uroku niewinności z lat dziewczęcych, twoja dłoń miękka zgrabiała. pokryła się zmarszczkami, bo ściele teraz posłania ubogim, rany i wrzody opatruje, zamiata podłogę szpitalną.

Nieszczęśliwi patrzą na ciebie z czułością, gdy przechodzisz przez sale szpitalne, dla każdego mając słówko pociechy. Gdy młodą byłaś, Siostro Maryjo, w domu twej matki, w domu z ogrodem uroczym byłaś smutną i zamyśloną; kiedym cię spotkał po latach dwudziestu, zdajesz mi się wesołą, ożywioną, śmiejącą prawie; pobudzasz twych chorych do śmiechu. Siostro Maryjo, siostro i kuzynko moja, nigdy twoje oczy nie ujrzą tych kart, dlatego wolno mi nazwać cię świętą! . . . .

Czy dusza Paryża schroniła się do owych domów? Tak mi się zdaje; dusza dobro-

czynna, gotowa do poświęceń, pragnąca doskonałości, do której się zbliża, bo zdołała się odłączyć od Paryża zmysłowego, którego wyrzutki są przedmiotem jéj starań i miłości. Pocieszający to objaw, że podczas gdy lekkomyślność paryska święci bachanalije, miłosierdzie w szacie pokutniczéj błyszczy po nad zmysłową bezmyślnością, jak ognik po nad kałużą.

Cześć miłosierdziu chrześcijańskiemu!“

Kroniczka.

Rzym. Dnia 9 stycznia r. b. odbyła się uroczystość kanonizacyjna czcigodnego Jana Juvenala Anciny, dawnego biskupa z Saluzzo, w sali, nad portykiem św. Piotra. Po odczytaniu dekretu, o mającej się dokonać kanonizacyi przez Kardynała Alojzego Masellę, odprawił Mszą św. biskup z Jossano, rodzinnego miejsca kanonizowanego. Po południu o godz. 4-tej Ojciec św. udał się z swą świtą do sali, aby oddać cześć wizerunkowi i relikwijom nowego Świętego, i wziąć udział w rozdzielaniu Komunii św. przez biskupa z Saluzzo.

2. Przyszły konsystorz odbyć się ma w maju. Otrzymają podobno na nim kardynalską purpurę: ks. Vanutelli, nuncyjusz w Lizbonie, i ks. Rotelli, nuncyjusz w Paryżu. Dwoma innymi kardynałami, mianowanymi na tym konsystorzu, byliby ks. Satolli i Bocali, będący zdaniem wielu owymi nominatami, których Papież zachował *in petto* na ostatnim konsystorzu.

Polska. (Korespondencyja a „*Echa*“ ze Żmudzi*). W 1889 roku przyszedł z Petersburga ukaz kasaty jedynego na całą Litwę Domi-

*) Smutny to fakt, ale, niestety, prawdziwy, przez bardzo poważnego kapłana nam podany.
(Przyp. Red.).

kańskiego klasztoru w Kalwaryi Żmudzkiej, gubernii Kowieńskiej, w powiecie Telszewskim położonego, który jakby relikwija, po zniesieniu w całej Litwie niegdyś licznych dominikańskich klasztorów, sam jeden do tego roku przetrwał.

Zgadnij, proszę, czytelniku! kto był egzekutorem obecnej kasaty, kto był wykonawcą petersburskiego ukazu? Może sądzisz, że żandarmy, policyjanci, lub kozacy, którzy, mając na czele kowieńskiego gubernatora, w sposób barbarzyński dopełnili przed trzema laty kasaty kościoła Braci Rochitów w Kęstajciach? Wcale nie. Wykonawcą i egzekutorem kasaty kalwaryjskiego dominikańskiego klasztoru, o jakim mowa, był nie kto inny, tylko miejscowy dziekan ks. J. T., który zapewne nie wierząc w zdanie starożytnych filozofów: „że tylko podli i nikczemni ludzie są chętni do wykonywania barbarzyńskich rozkazów;“ przyjął na się (nie wiem z czyjego polecenia, czy kuryi episkopalnej, czy konsystorza kowieńskiego), obowiązek odegrania tej niezaszczytnej, a nawet hańbiącej roli.

Z liczby mieszkańców skasowanego kalwaryjskiego klasztoru, dwaj kapłani Dominikanie, 80-letni staruszkowie, przeznaczeni zostali na mieszkanie do Witebskiej gubernii, ale jeden z nich O. B. S. w czasie kasaty cierpiał na zapalenie oczu, prosił więc dziekana T., ażeby był łaskaw pozwolił mu przebyć choć krótki czas w Kalwaryi, nim się cokolwiek nie zmniejszy ból oczu, lecz ks. dziekan T., jak gdyby moskiewski urzędnik, na prośbę 80-letniego starca-kapłana, w brutalny sposób, prawdziwie po moskiewsku, odpowiedział: „to nic nie znaczy, że oczy bolą; jeżeli natychmiast nie wyjedziecie, to ja was przez policyją wyszlę na miejsce przeznaczenia“ — a wysłać przez policyją znaczy to samo co pod konwojem.

Czyż po takich i tym podobnych faktach, dopełnionych przez zaprzedanych schyzmatyckiemu rządowi dziekanów, rozmaitego stopnia prałatów, a nadewszystko przez kolegijum petersburskie, które, niewiadomo dlaczego, mianuje się rzymsko-katolickiem, a najwłaściwiej nazywaćby się powinno: „małeńkij prawosławnyj synod;“ czyż, mówię, po tem wszystkiem, dziwić się należy, że moskale w swych dziennikach, broszurach, oraz przy układach ze Stolicą Apostolską na czynione im zarzuty i wymówki za prześladowanie Kościoła, tłómaczyć się zwykli, że rząd ich cywilny do spraw kościelnych wcale się nie wtrąca, a co tylko się robi w sprawach duchownych, robi się z rozporządzenia samychże zwierzchników duchownych.

Kończę niniejsze doniesienie słowami Pisma świętego: „Zguba twoja z ciebie, Izraelu.“

Ks. K. J.

---

2. Dnia 14 marca b. r. zawiązało się w Poznaniu Towarzystwo błogosławionego Andrzeja Boboli na archidyjecezyją gnieźnieńską i poznańskią celem budowy nowych kościołów.

W przemówieniu zagajającem zaznaczył ks. dyrektor Kubowicz, że liczba katolików od czasu przejścia Wielkopolski pod panowanie pruskie potroiła się; natomiast liczba kościołów nietylko nie zwiększyła się odpowiednio, ale nawet zmniejszyła się; stąd brak dotkliwy kościołów i kaplic. Przy końcu zeszłego stulecia liczyła Wielkopolska 700,000 mieszkańców — dziś ma ich 1,700.000, z tego 1,200.000 katolików, 500,000 protestantów. Przy końcu zeszłego wieku liczył Poznań 11,000 mieszkańców — dziś blisko 80,000, Bydgoszcz 900 — dziś 30,000. W Poznaniu żaden kościół nie przybył — tak samo w Bydgoszczy; przeciwnie, wiele kościołów zam-

knięto, mianowicie kościoły, znajdujące się przy klasztorach. Poznańska fara pierwotna także znikła, a jej miejsce zająć musiał kościół pojezuicki. A więc potrzeba kościołów nowych i restauracyi. Z powstawaniem nowych kościołów możeby powstały nowe parafije, których liczba jest niedostateczną. Od roku 1865 powstała w Wielkopolsce zaledwie jedna parafija, a od roku 1866 nie powstała ani jedna w tych rozległych archidyjecezyach. Gdzieindziej powstawają nowe kościoły, a około nich tworzą się nowe parafije. Dla czegóżby się nie miały tworzyć u nas? Niech nowo powstające Towarzystwo przyczyni się do zbudowania choć kilku kościołów, a zdobędzie sobie niepożytą zasługę. A mamy wielki powód do rozwinięcia całej energii na tem Polu, bo podczas kiedy zasypialiśmy, przeciwnicy nasi ogromne zrobili postępy i pracują ciągle, co chwila nowe wznosząc zbory.

Inflanty. Z Rygi piszą do „*Kraju*:“ Dnia 24 września r. z. odbyła się uroczystość założenia i poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół rzymsko katolicki, którzy ma być wzniesiony na Moskiewskiem przedmieściu, pod wezwaniem św. Franciszka z Assyżu. Podczas tej uroczystości zostały wygłoszone kazania w języku polskim, niemieckim i łotewskim. Plan nowego kościoła wykonał i podjął się budowy inżynier Flor. Wyganowski. Mieszkańcy Moskiewskiego przedmieścia bardzo odczuwali brak świątyni katolickiej. Kościół parafijalny w Rydze, niewielkich rozmiarów, znajduje się daleko, ludność więc katolicka rzeczonej dzielnicy uczęszczała częstokroć do kościołów innych wyznań. Funduszów na budowę nowego kościoła dostarczyły ofiary dobrowolne i kolekta młodzieży politechnicznej.

Holandyja. Amsterdamski organ katolicki „*Centrum*“ w artykule p. t.: „Sursum corda,“ zapisuje wiadomość o zatwierdzeniu przez pierwszą Izbę nowego projektu ustawy szkolnej, uznającej wyznaniowość szkół i przyznającej tym szkołom wyznaniowym utrzymanie z funduszów państwowych. Projekt ten został zatwierdzony bardzo znaczną większością głosów.

Ameryka. Dwóch O. O. Redemptorystów zaprowadziło tu, na żądanie Arcybiskupa z Quebeck, ciekawą nowość, bo nocne misyje dla kanadyjskich rębaczów drzewa w Stanie Maine. Misyje te odbywają się w zimie. Zwykle wieczorem, (gdyż rębacze cały dzień zajęci są ścinaniem drzew), przybywali misyjonarze na pewne oznaczone miejsce (camps), gdzie się robotnicy po skończeniu pracy zbierają, dla posilenia ciała pokarmem. Po kolacyi i krótkim wypoczynku, rozpoczyna się uczta duchowna. Najpierw odmawiają Różaniec, potem następują nauki duchowne, a około 12-tej w nocy słuchanie spowiedzi św.; nad ranem zaś koło 4-tej godziny rozdzielano w czasie Mszy św. i kazania komuniją św., poczem następowało poświęcenie szkaplerzów, koronek, obrazków i t. p. Krótko trwają te misyje, bo tylko przez noc, ale dla ludzi, którzy całymi tygodniami żyją po lasach i nic nie słyszą o Bogu, są one prawdziwie niebieską manną, którą oni nie gardzą, ale z ochotą i wdzięcznością ją przyjmują. Ameryka jest oryginalną nietylko w swoich wynalazkach doczesnych, ale i duchownych. Piękne to zarazem świadectwo gorliwości tamtejszych kapłanów.

Nekrologija.

— Dnia 11 kwietnia b. r. zakończył żywot doczesny w krakowskim klasztorze O. O. Reformatów O. Stanisław Cybulski, kapłan jubilat tegoż Zgromadzenia.

Zmarły urodził się w Lubelskiem, w mieście Kazimierzu, w marcu r. 1812. Wychowany przez bogobojnych rodziców, w pacholęcych już latach uczuł powołanie do życia zakonnego; do czego skłaniała go i ta okoliczność, że w rodzinnem jego mieście był klasztor O. O. Reformatów, dziś, niestety, skasowany przez rząd moskiewski. W r. 1830 przyoblekł habit reformacki w Solcu nad Wisłą. Po 5-ciu latach nauk wyświęcony został na kapłana w r. 1835 przez ś. p. księdza biskupa Dzięcielskiego. Odtąd zaczyna się pożyteczna praca tego czcigodnego kapłana na różnych stanowiskach zakonnych. Był sekretarzem prowincyjała, kaznodzieją katedralnym w Sandomierzu, definitorem i gwardyjanem, kolejno w Chełmie, Solcu, Pilicy i Krakowie. Wszędzie zapisał swe imię chlubnemi czynami, już to jako niezmordowany pracownik w winnicy Pańskiej i pełen namaszczenia kaznodzieja, już to jako gospodarz, zamieniający opustoszałe gmachy w pełne smaku budynki, w Solcu zwłaszcza i Pilicy, gdzie spalony klasztor nader szybko i gustownie odrestaurował. W roku 1862 przysłany został na gwardyjana do Krakowa. W r. 1863 udzielił schronienia nieszczęśliwym chroniącym się tutaj przed rządem carskim. Za ten czyn chrześcijański obwiniono go o należenie do organizacyi powstania i pięć miesięcy trzymano w więzieniu na Zamku w Krakowie — skąd wyszedł z nadwątlonem zdrowiem — ale z zadowoleniem w sercu, że mógł cierpieć za tę Ojczyznę, którą kochał tak gorąco, jak tylko człowiek religijny ko-

chać ją może. Nie było jednak danem nieboszczykowi zostawić i w krakowskim klasztorze dzieł swej energicznej dłoni, któremi jaśnieje Solec i Pilica. W r. 1864, gdy zaprowadzono w Krakowie stan oblężenia, kazano mu, jako obcokrajowcowi, wyjechać za granicę. Udał się najprzód do Rzymu, by u stóp nieśmiertelnej pamięci Piusa IX, wielkiego obrońcy i przyjaciela naszego narodu, szukać ulgi w cierpieniach, jakiemi go niedola Kościoła polskiego i Ojczyzny obarczała. Siedm lat trwało życie jego tułacze. Przebywał kolejno w Rzymie, w Turynie, Genui, Monachijum i Wiedniu. Nie zbywało mu, jak mówił, na środkach materyjalnych, ale niemożność pracowania w winnicy Pańskiej, z powodu nieznajomości języka i tęsknota za krajem żalem serce jego napełniały. W roku 1871 wrócił do Krakowa, gdzie już aż do zgonu stale zamieszkał. W r. 1885 odbył sekundycyje kapłańskie, w dniu św. Franciszka, Patryjarchy swego zakonu. Chwila ta na długo w pamięci świadków jej pozostanie. Był to widok głęboko rozrzewniający, gdy czcigodny starzec, otoczony czterema jubilatami, załzawione oczy i błagalne dłonie wznosił u stóp Ołtarza. Był to kapłan głębokiej pobożności, wielkich cnót, prawdziwy syn św. Franciszka, pełen serdeczności i szczerości człowiek, rzadki typ staropolski, językiem i humorem zamierzchłe czasy przypominający.

Cześć jego pamięci!

Dr. Stanisław Kozłowski.

— Dnia 3 lutego 1890 roku zmarła w Prasnyszu (w dyjecezyi Płockiej) Siostra M a r y j a R ó ż a T e s s a r o, ze Zgromadzenia Panien Felicyjanek, przeżywszy lat 60, a w zakonie 33.

Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj naszego wydawcy:

1. **Sto mów pogrzebowych**, wypowiedzianych przy zwłokach osób różnego wieku i stanu, zebrał **ks. Julijan Smoleński**. Warszawa. Cena 2 zł. austr.

2. **Św. Ignacego Ćwiczenia duchowne, dla użytku rekollekcyj kapłańskich.** Przekład z niemieckiego, **O. von Mehlern T. J.** Warszawa. Cena 1 zł. austr. i 35 centów.

3. **Pochodnia życia kapłańskiego** (Memoriale vitae sacerdotalis) przełożył **ks. Hieronim Raczkowski** były Rektor żmudzkiego Seminaryjum. Warszawa. Cena 2 zł. austr.

4. **Kartki z życia modlitwy.** Tarnów. Cena 1 zł. austr. i 80 centów.

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 3 maja 1890 r.

X. D. J. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnéj.

L. 1597.

Pozwalamy drukować.

Kraków, dnia 5 maja 1890 r.

Książę Biskup
† ***Albin.***

(*L S.*)

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Kwiecień.

1. B. Joanna Signa P. Ter. 1307.
2. S. Franciszek a Paulo Ter., Założyciel Zakonu Braci Najmniejszych.
3. B. Franciszka Wd., Ter. w Alkazar.
4. B. Piotr Rzymianin Ter. 1350 Męcz. w Kairze.
5. B. Ludwika Aweńdongo 1390 w Alkazar.
6. B. Antoni z Afryki, Murzyn Ter. 1549 w Sycylii.
7. B. Joanna Marya Maille, baronowa Silty Ter. z mężem żyła w dziewictwie 1414. Od Piusa IX kanonizowana.
8. B. Katarzyna Alwarez, Wd. Ter. 1454.
9. B. Maryja z Portugalii od Turków w Jerozolimie umęczona, Ter.
10. B. Beatrix hrab. w Medyjolanie Ter. 1551.
11. B. Petronela Ter. 1472 w Brabancie.
12. B. Klara Martinez Wd. Ter. 1594 sław. cudami
13. B. Antoni Pustelnik, Ter. 1438 w Urbinie.
14. B. Pika matka S. O. Franciszka Ter.
15. S. Lucyjusz, najpierwszy od S. O. Franciszka do Ter. przyjęty.
16. S. Benedykt Józef Labre, wpisany w Pasek S. O. Franciszka. W tym dniu S. O. Franciszek czynił profesyją ślubów zakonnych.
17. B. Elżbieta Rotte Wd. Ter. 1471 w Hiszpanii.
18. B. Maryja Penalzas Wd. Te. 1549.
19. B. Elżbieta Poncyja z 2 córkami Wd. Ter. 1250 w Bar ei.
20. B. Demetryjusz, Ter. 1456 w Spolecie.
21. B. Jan Pustelnik, Ter. 1399 w Massaku, umarł klęcząc na modlitwie; sław. cudami.
22. B. Joanna Ter. Wd. w Toledzie 1534.
23. A. Helena Kote, Wd. Ter. 1670 w Portugalii.
24. Odpust. św. Fidelis, kapucyn, Męcz.
25. B. Klara Katane Wd. Ter. 1670 miłośnica ubóstwa.
26. B. Iwo Ter. 1277 w Umbryi.
27. B. Jakób z Lodyjum Ter., kapłan.
28. Odpust. S. Paweł od Krzyża.
39. B. Lukazy w Podibanet Ter. 1275.
30. Jakób Ort, Ter. 1404 w Hiszpanii.